

WROCLAW I BERLIN. HISTORIA WZAJEMNYCH ODDZIAŁYWAŃ. REDAKCJA MATEUSZ HARTWICH I UWE RADA

Tak daleko i zarazem tak blisko

● Ta książka jest jeszcze gorąca - dostałam ją od redaktorów Mateusza Hartwicha i Uwe Rady w sobotę. I gorąco polecam nie tylko tym czytelnikom, którzy pasjonują się historią Breslau i Wrocławia

Książka

Katarzyna Kaczorowska
k.kaczorowska@gazeta.wroc.pl

W Niemczech żartobliwie mówiono, że co drugi berlińczyk pochodzi z Breslau. Dzisiaj w Berlinie w powszechnej świadomości Wrocław nie istnieje, a jak piszą we wstępie redaktorzy, Breslau przywołuje skojarzenia z miastem utraconym, starymi fotografiami przechowanymi na strychu, opowieściami dziadków o odległej przeszłości. I prawdę mówiąc, identyczny mechanizm dotyczy opowieści dziadków wielu wrocławian o Lwowie, Stanisławowie, czy Wilnie...

Książka „Wrocław i Berlin. Historia wzajemnych oddziaływań” to zbiór esejów, wśród autorów czytelnik znajdzie znamienite nazwiska. Krzysztof Ruchniewicz, szef Centrum im. Willy’ego Brandta, pisze o podwójnej historii Wrocławia. Wolfgang Thierse, urodzony w Breslau były przewodniczący Bundestagu, zabiera nas w podróż w przeszłość, podobnie jak Robert Żurek, dyrektor wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, który

w swoim tekście pisze o liście biskupów z 1965 roku - jego autor kardynał Bolesław Kominek był metropolitą wrocławskim.

O przeszłości - ale Żydów wrocławskich - pisze Jerzy Kichler, jego esej jest dobrym źródłem informacji dla tych, którzy tę przeszłość chcą poznać dokładniej. Autor bowiem przywołuje wiele publikacji naukowych i popularnonaukowych opisujących historię, którą nazisanci chcieli wymazać.

O tym, czy i jak Wrocław inspirował opozycję w NRD, pisze dla odmiany Wolfgang Templin, który w latach 1976-1977 nawiązał w Warszawie pierwsze kontakty z polską opozycją demokratyczną, m.in. z Komitetem Obrony Robotników (KOR).

Templin, który sam wart jest osobnej książki z racji niezwykle barwnego życia, pisze o tym, jak wyglądały kontakty rodzącej się wschodniemieckiej opozycji z tą korowską i solidarnościową.

Książka - dwujęzyczna, bo wydana po polsku i po niemiecku - jest rodzajem spaceru po miejscach znanych, które pokazywane z różnych stron potrafią nas zaskoczyć. Jaka jest teraźniejszość Wrocławia? Czy jej wyznacznikiem jest kultura?



► Wolfgang Thierse na demonstracji antynazistowskiej, 1 maja 2010

A może jednak historia, zwłaszcza Festung Breslau - apokaliptycznego końca jednej epoki i zarazem początku nowej? Czym dla wrocławian jest dzisiaj Berlin - bo przecież anegdota, że co drugi berlińczyk to breslauler już dawno straciła sens w rzeczywistości po Poczdamie.

Jest regułą, że chętnie czytamy o tym, jak nas widzą inni, lubimy też jak nas chwala albo przynajmniej dostrzegają w nas to, co ciekawe czy intrygujące. Ta książka na pewno zaspokoi te potrzeby, ale przecież nie powstałaby, gdyby chodziło tylko o zaspokojenie próżności. Ta książka jest raczej próbą spojrzenia ponad historię na to, co wspólne, podobne, inspirujące wzajemnie. Jeśli bowiem zajmujemy się np. rewitalizacją wrocławskiego Nadodrza, zdegradowanego rejonu miasta, to nie sposób nie przywołać berlińskiego Kreuzberga, dzielnicy imigrantów, pracujących na czarno gasterbeiterów (i o czym nigdy dość przypomina - do upadku muru berlińskiego również miejsca pełnego Polaków), która też przeszła podobny proces rewitalizacji.

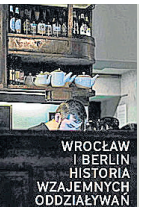
Dzisiaj Kreuzberg to dzielnica artystyczna i artystowska, pełna galerii i klubów, artystów

i konsumentów sztuki. Czy Nadodrze będzie wrocławskim Kreuzbergiem, powtarzając berliński sukces i omijając tamtejsze rafy?

To tylko jedno z oczywistych skojarzeń, które nasuwają się w trakcie czytania książki zredagowanej przez dwóch autorów, z których jeden jest wrocławianinem od lat mieszkającym w Berlinie, a drugi berlińczykiem, dla którego Europa środkowo-wschodnia jest jednym ze źródeł inspiracji.

Ja tę książkę pochłonęłam w jeden wieczór, przy okazji porządkując własną wiedzę i zaznaczając na marginesach tytuły książek, do których powinienam sięgnąć i tematy, których nie można przeoczyć. I już mogę Państwa zaprosić na promocję owej wielogłosowej berlińsko-wrocławskiej opowieści, która w czerwcu odbędzie się we Wrocławiu. Trwają ustalenia terminu i miejsca, więc proszę śledzić gazetę - na pewno podamy jedno i drugie. ● ©©

Wrocław i Berlin.
Historia wzajemnych oddziaływań. red. Mateusz Hartwich i Uwe Rada



Czy głośny wampir z Zagłębia naprawdę mordował?

Polecamy

Wampira z Zagłębia, czyli historię seryjnego zabójcy Zdzisława Marchwickiego, zna chyba każdy. Pytanie tylko, czy zna prawdę?

Katarzyna Kaczorowska
katarzyna.kaczorowska@gazeta.wroc.pl

Ta historia budziła grozę nie tylko wtedy, kiedy rozgrywała się w rzeczywistości. Morderstwa, do jakich doszło od listopada 1964 roku do końca 1970 roku ubiegłego wieku w Zagłębiu, początkowo były objęte nie tylko śledztwem, ale i cenzurą. Takie czasy, że siedem lat strachu, bólu i rozpacz rodziny nie miało prawa zostać opisanym w gazetach.

Dramatyczny przełom nastąpił wtedy, kiedy sprawca poszukiwany przez trzy tysiące funkcjonariuszy milicji, zamordował

bratanicę Edwarda Gierka, I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, czyli mówiąc wprost - ówczesnego przywódcy państwa.

Pośród podejrzanych 23 tysięcy mężczyzn ostatecznie wytypowano Zdzisława Marchwickiego. W lipcu 1975 roku skazano go na karę śmierci i powieszono. Czy jednak rzeczywiście to on odpowiadał za śmierć czternastu kobiet i usiłowanie zabójstwa kolejnych siedmiu?

Wampir po raz pierwszy zaatakował 7 listopada 1964 roku w Dąbrówce Małej - zginęła wtedy Anna Mycek. Od tego momentu aż do 1970 roku doszło do 21 napadów przypisywanych jednemu sprawcy, w tym 14 śmiertelnych. Sposób postępowania sprawcy był zawsze taki sam: szedł za upatrzoną ofiarą, podbiegał do niej od tyłu, a następnie uderzał

w głowę ciężkim, tępym przedmiotem. Gdy ofiara upadła, bił ją wielokrotnie, powodując śmierć. W niektórych przypadkach dokonywał czynności seksualnych ze zmarłą. Nigdy jednak nie doszło do gwałtu, nie znaleziono nasienia sprawcy.

Początkowo powołana specjalna grupa śledcza nosiła nazwę „Zagłębie”, ale w listopadzie 1966 roku zmieniono jej nazwę na „Anna” - od imienia pierwszej ofiary. Naczelnikiem grupy został kapitan Jerzy Gruba.

Zdzisława Marchwickiego aresztowano po tym, jak jego żona zgłosiła zawiadomienie o znęcaniu się nad nią i dziećmi. Sprawa była tak szokująca, że powstał nawet o niej film fabularny „Wampir i Anna”, ale w latach 90. dokumentaliści zaczęli kwestionować sprawstwo Marchwickiego. Zaczęto podnosić, że skazany na karę śmierci mężczyzna nigdy nie przy-

znał się do winy, a Telewizja Polska wyprodukowała serial dokumentalny „Paragraf 148 - Kara śmierci”, którego jeden odcinek poświęcono właśnie sprawie Wampira. Wynikało z niego, że Zdzisław Marchwicki był... niewinny. Autor filmu Maciej Żurawski (nota bene wrocławianin) dotarł do ówczesnych oficerów milicji i prawników, i pokazał proces Marchwickiego jako farsę. W podobnym tonie swój film z 1998 roku - „Jestem mordercą...” - zrealizował Maciej Pieprzyca.

Tym bardziej więc książka Przemysława Semczuka „Wampir z Zagłębia” powinna zainteresować nie tylko miłośników kryminałów (Katarzyna Bonda poleca ją na okładce). Semczuk, autor głośnej „Czarnej wołgi. Historii kryminalnej PRL”, w swojej opowieści o śledztwie w sprawie Wampira z Zagłębia dotarł do nieznanych wcześniej



Przemysław Semczuk, „Wampir z Zagłębia”, wydawnictwo Znak, cena 34,90 zł

dokumentów, w tym również i tych, które znalazły się w archiwach przejętych przez Instytut Pamięci Narodowej.

Nie napiszę Państwu, czy Zdzisław Marchwicki był zabójcą, którego nazwano wampir-

rem, czy też był niewinnym człowiekiem, który stał się ofiarą rzuconą na żer opinii publicznej i partyjnych zaleceń. Ale za pewno, że książkę Semczuka przeczytacie jednym tchem - poznacie kulisy głośnego śledztwa, ale też realia pelerolskiego wymiaru sprawiedliwości, jego uwikłania polityczne, presje i oczekiwania.

Doskonale przeprowadzone dziennikarskie śledztwo - bogatsze od tych wcześniejszych o archiwa, do których poprzednicy Semczuka nie mieli dostępu - wciąga jak najlepszy kryminał. W dodatku rzecz cała nie jest fikcyjna, ale prawdziwa.

Nie jest to lektura na miłe niedzielne popołudnie, ale na pewno każdy mól książkowy akurat tę pozycję w jedno popołudnie połknie i nawet nie zauważy, kiedy dojdzie do ostatniej strony.

Jaka jest prawda? Sprawdźcie Państwo sami. ●